

Reguła odwróconego optimum.

1. Społeczny wymiar racjonalności.

Ludzie, to prawda, różnią się od siebie pod względem genetycznym. Istotą człowieczeństwa, niezależnie od mapy genów pojedynczych osobników, nie jest jednak sama genetyka, bowiem wszystkich nas łączy jedna wspólna cecha: rozumność, określana też racjonalnością postępowania. Dla niej, indywidualny zestaw genów różniących od siebie pojedynczych osobników ma znaczenie drugorzędne. Nie byłoby współczesnego świata ani też jego historii sięgającej prehistorii bez rozumności, czyli tego wybijającego się przymiotu ludzi jako takich. Z niej wywodzą się wszystkie definicje człowieka: „człowiek rozumny (*Homo sapiens*) – czytamy w encyklopedycznych opisach - to gatunek ssaka z rodziny człowiekowatych (*Hominidae*), jedyny występujący współcześnie przedstawiciel rodzaju *Homo*. Występuje na wszystkich kontynentach”.

Człowiek zmienia hierarchię celów w zależności od jego własnej ewolucji oraz od warunków jakie tworzy mu otoczenie. Niebezpieczeństwo, które pojawia się przy próbie dokonania jakiejś ich syntezy, sprowadza się do możliwości pomieszczenia dwóch poziomów racjonalności: indywidualnego i lokalnego z jej innym poziomem - zachowań wielkich organizmów społecznych takich jak państwa, wielkie kultury i cywilizacje. Warto zadać pytanie, czy ten drugi typ racjonalności – ogólnospołeczny i pozbawiony jednostkowego egoizmu - naprawdę istnieje, czy też jest produktem konfucjańskiego myślenia i pojawia się *post factum*, stając się wyrazistym dopiero z odległej perspektywy historycznej.¹ W szerokim znaczeniu cywilizacyjnym, istota racjonalności społecznej, to nie tyle wielkie ideologie i ich rozumowe uzasadnienie, ile dążenie do złączenia celów jednostkowych w jakąś większą spójną całość. Ograniczeniem dla podejmowania racjonalnych decyzji w skali makrospołecznej jest nie tyle wiarygodność otrzymywanych przez ludzi informacji oraz możliwość rozróżnienia domysłów od faktów, ile częsta sprzeczność interesów jednostkowych i grupowych. Uogólnienie ma to do siebie, że musi posiadać jakiś konkretny wymiar: intelektualny, religijny lub polityczny i jest z tej przyczyny odległe od czysto jednostkowego punktu widzenia rodząc samo z siebie sprzeczności.

Peter Heather, wykładowca oksfordzkiego Worcester College zauważa, iż ludzie są pod urokiem domniemanej szlachetności władców i przyrodzonego im altruizmu. Heather cierpko konkluduje, że w odniesieniu do polityków, czyli tych, którzy – w mniemaniu zwykłych ludzi – kierować się powinni patriotyzmem i ogólnospołecznym rachunkiem korzyści i strat, ich prawdziwa motywacja „*zawsze i nieodmiennie była związana z dorabianiem się, tak w państwach dużych, jak i małych, ekonomicznie zdrowych i slaniających się na nogach. W większości dawnych społeczeństw i w wielu współczesnych połączenie politycznego znaczenia i zysku nie było i nie jest w najmniejszym stopniu problematyczne: wyciąganie korzyści dla siebie i przyjaciół jest postrzegane jako zasadnicza i najzupełniej legalna motywacja do wysiłku w celu zdobycia władzy*”.² Sprzeczność pomiędzy górnolotnymi deklaracjami władców a obnażaną przez wydarzenia siermiężną rzeczywistością, odsłania również fałszywość ich przesłania. W innym miejscu, autor uwagi dokonuje nie mniej ważnego spostrzeżenia, że oto wielkie historyczne przełomy i rewolucje wykazują istotną rozbieżność tych dwóch wcześniej wymienionych rodzajów racjonalności, na niekorzyść jej makrospołecznego wymiaru. „*Trzeba było dokonać nowego podziału (...), dawna*

¹ Credo Konfucjusza w wolnym tłumaczeniu brzmiało: „Sam przecież niczego nie wnoszę, korzystam jeno z dokonań przodków”.

² P. Heather, *Upadek cesarstwa rzymskiego*, Poznań 2010, s. 125.

organizacja legła w gruzach, a produkcja (...) raptownie spadła".³ Akurat tę uwagę autor kieruje pod adresem następstw, jakie miały miejsce w Europie po upadku imperium rzymskiego. To samo spostrzeżenie odnotowuje jednak omawiając mechanizm inwazji Normanów na Anglię i dokonaną przez nich wymianę elit właścicieli ziemskich z angielskiej na normańską, ale zaraz dodaje znamieny komentarz: „*Analogiczną sytuację obserwowano niedawno w Zimbabwe w związku z przejściem i parcelacją przez reżim Mugabe farm białych właścicieli: i tam suma odrębnych składników okazała się o wiele mniejsza od poprzedniej całości*".⁴ Nie da się tego zjawiska wyjaśnić inaczej, aniżeli tym, że w wielkich rewolucyjnych przesileniach rachunek ekonomiczny przegrywa z rachunkiem społecznym. Ten ostatni odbywa się bez liczb i w przestrzeni świadomości kulturowej mieszkańców i jest odległy od hipotetycznego rachunku makroekonomicznego. Hipotetycznego, bo i w rzeczywistości, rachunek makroekonomiczny jako źródło podejmowania decyzji politycznych jest rzadkością na kształt białego kruszcu. Powodem jest to, że ośrodkiem tego typu rachunku racjonalności nie jest ani rząd ani parlament, ale tzw. interes społeczny, czyli coś, co w rzeczywistości nie istnieje w materialnej, czy w instytucjonalnej formie. To po prostu inny rachunek, wymagający z gruntu odmiennej kalkulacji, tyle że odnoszący się zawsze do hipotetycznego, nie zaś twardego punktu odniesienia. Realne są jasno wyliczalne interesy, rachunek hipotetyczny od realności jest odległy. Inaczej mówiąc, pełna ruina gospodarki Zimbabwe nie była poprzedzona jakimś szczególnym makroekonomicznym rachunkiem, ponieważ był on dla rachmistrzów z góry oczywisty tyle, że pozbawiony społecznej nośności. W tego rodzaju sytuacji rachunek musi przegrać z chciwością. Makroekonomiczna ruina kraju musiała tylko zostać skompensowana poczuciem jakiegoś rodzaju korzyści, które powodowały, by nieracjonalność przekształcić się mogła w odczucie wspólnotowego sukcesu.

Z historycznej perspektywy, podobny mechanizm daje się odnotować w czasach wszystkich wielkich przełomów społeczno-politycznym - od upadku Rzymu i pochłonięciu Europy przez średniowieczne „Wieki Ciemności”, przez najazd Normanów na Anglię, rewolucję – francuską i rosyjską, po upadek Związku Sowieckiego, czy też następujące po tym wydarzeniu przemiany własnościowe w Europie Środkowo-Wschodniej. Wszędzie pojawiało się takie samo zjawisko: suma nowych składników – na dłużej lub krócej – była mniejsza od poprzedniej całości. Zderzenie tej konstatacji z rozważanym wcześniej sposobem rozumienia ludzkiej racjonalności można sformułować jako dającą o sobie znać **Regułę odwróconego optimum** powodującą, że cechą wielkich społecznych przemian jest przerwanie ciągłości uznawanych dotąd wartości a w ich następstwie **optymalizacja części nie idzie w parze z utrzymaniem optimum dla całości**. Na tym też polega społeczny mechanizm rewolucyjnych przełomów. Ich treścią jest, że wiążą się z redystrybucją majątkową, czyli przesunięciem dóbr od dawnych właścicieli do nowych. Nowi odczuwają satysfakcję, niezależnie od makroekonomicznych skutków całej operacji. A skoro własność jest zwykle powiązana z władzą, racja staje po ich stronie, a nie tych, którzy na operacji tracą. Nie idzie tutaj o mniej lub bardziej odległą historię, lecz obecne, a może też i przyszłe wielkie wydarzenia. Pojawiają się oznaki, że może dotyczyć także i współczesności. Rodzi się bowiem pytanie, czy dzisiejsze problemy Unii Europejskiej, sam kryzys Zachodu oraz głębokie przedziały społeczno-polityczne w społeczeństwie polskim, nie mają również źródła w ujawnieniu się gotowości społecznej do akceptacji podobnego mechanizmu redystrybucji dóbr, tyle że dzisiaj nie wyzwala to już tyle co dawniej emocji, ze względu na utrwalenie się modelu państwa dobrobytu niosącego świadomość korzyści osłabiających społeczne napięcia.

Reguła odwróconego optimum niesie ważną społeczną treść. Po pierwsze, podważa próby dowodzenia o ponadczasowości społecznej zgody na nienaruszalność własności. Po drugie, ilustruje stale powracającą w dziejach świata presję na okresową redystrybucję dóbr i

³ P. Heather, *Imperia i barbarzyńcy. Migracje i narodziny Europy*, Poznań 2012, s. 327.

⁴ Ibidem.

przyzwolenie na odbieranie bogactwa oraz władzy najbogatszym i najmożniejszym na rzecz nowych grup społecznych żądających większego udziału w całości. Na obronę starego porządku przywoływane jest „święte” prawo własności, ale argumentem zwolenników przemian jest również „święta” idea sprawiedliwości. Proces upadku starego porządku i ponownego podziału majątku, jeśli pojawia się nieoczekiwanie, jest kosztowny i chaotyczny i podlega *Regule odwróconego optimum* głównie z tej przyczyny, że **rachunek makrospołeczny jest kategorią dla ekonomii nieczytelną, jako że odbywa się w przestrzeni odmiennej logiki**. Z punktu widzenia wielkich procesów społecznych, korzyść jednych odnoszona kosztem drugich nie upowszechnia odczucia straty, jeżeli tylko sukces zwycięzców ma charakter masowy i gwarantuje również awans w hierarchii społecznej oraz jakiś rodzaj udziału we władzy, czyli w kontroli samego strumienia dostępnych dóbr. I to jest właśnie to, o co w pierwszym rządzie idzie, nie zaś o prostą grabież mienia. Ta ostatnia, wraz z osiągnięciem władzy przez zwycięzców, staje się rychło bardziej ludzka i cywilizowana, zostaje ponownie ubrana w państwowotwórczą ideologię, porzucając otwartą eksploatację jednych przez drugich na rzecz idei „prawa i porządku”.

Okazuje się, że w dokładnym zrozumieniu fenomenu nie pomaga nam wciąż pogłębiająca się wiedza o społecznych mechanizmach wielkich przesileń. W praktyce wielu, zdawałoby się oczywistych decyzji, rządzący nie są w stanie podjąć w odpowiednim czasie ze względu na rozpieczęcie interesów grupowych i pojawianie się wzajemnej blokady interesów. Globalizacja dała światowej gospodarce nowy rozwojowy impuls, lecz szybko okazało się, że spowodowało to również przesunięcie decyzyjnej bariery niemożności na wyższy poziom. Problemy dzisiejszego świata są dobrze zdiagnozowane i mamy wystarczającą wiedzę teoretyczną by im zaradzić, a mimo to poważne decyzje *ex ante* nadchodzącego kryzysu nie są podejmowane i nawet nie wiadomo do jakiej instytucji kierować zarzuty. Jak zauważa amerykański politolog: *“Mamy cztery lata globalnej recesji, która odbija się na wszystkich krajach świata, ale nie mamy globalnego mechanizmu, żeby sobie z tym poradzić”*.⁵ Pozostaje więc tylko czekać na kryzys i uruchomienie się kosztownego mechanizmu *Reguły odwróconego optimum*. *Ex post* i po szkodzie będziemy mądrzejsi a rozwiązania zapewne znajdą się jakoś same. Tak bowiem, jak racjonalność indywidualna umożliwia nam rozpoznanie zagrożeń, tak ociążała racjonalność makrospołeczna uruchamia wyobraźnię ludzi ze znacznym opóźnieniem.

2. Zwodniczość wspólnotowego *ratio*.

Warto jest zadać pytanie: w jakich warunkach racjonalność makrospołeczna może wziąć górę nad indywidualną? Docieramy do pierwszej przyczyny wyjaśniającej fenomen tego, że cywilizacje ludzi tak bardzo się od siebie różnią. Istotą jest **mechanizm powstawania informacji o własnym otoczeniu oraz sposób i intensywność ich upowszechniania**. Akurat w tym procesie genetyka nie ma nic do powiedzenia, chociaż istnieją próby powiązania zjawisk biologicznych z efektywnością intelektualną wielkich kultur. To w gruncie rzeczy próbuje robić memetyka, wiążąc istotę cywilizacji ze swoistym kodem kulturowym niesionym rzekomo przez niewidzialne cząstki informacyjne - „memy”, mające być mentalnym odpowiednikiem genów istniejących w biologicznej konstrukcji człowieka.⁶

Racjonalność postępowania oparta na prostej ekonomii wysiłku jest klarowną cechą postępowania jednostek. Próba jej uogólnienia do kategorii makrospołecznej wymaga jednak ostrożności, by nie pomieszać idei z ideologią. Jak zauważyliśmy, takie próby są dokonywane z tym jednak, że pojawiają się *ex post*. Amerykański psycholog słusznie zauważa, że ta prawidłowość spowodowana jest tym, że większość naszych działań związanych z

⁵ *Mc Świat rządzi*, rozmowa z Benjaminem Barberem, Wprost Nr 1/2013.

⁶ Zob. prace R. Dawkinga i jego zwolenników.

uczestnictwem w społeczeństwie „jest do końca zdeterminowane przez czynniki i uwarunkowania niezależne od nas. Wszystko – od nabytych upodobań smakowych po wyuczone zachowania odpowiadające statusowi społecznemu – to powiązania przyczynowo-skutkowe ukształtowanego przez rodziców i przodków, kulturę i społeczeństwo, środowisko rówieśników i przyjaciół, mistrzów i nauczycieli oraz przypadkowe wydarzenia zarówno z naszego życia, jak i przed naszymi narodzinami.”⁷

Jeśli przyjmie się model racjonalności ograniczony tylko do zasad ekonomii wysiłku, czyli jednostkowej optymalizacji korzyści indywidualnych, nabiera ona cech samolubnych, w których nie ma miejsca na altruizm. Ten ostatni, kiedy pojawia się jako zjawisko masowe, jest tylko eksponentem pojęcia szerszego – atawistycznego dążenia ludzi do społecznej równości, rozumianej jako egalitarna jednakowość zwana sprawiedliwością. Rzecz w tym, że jeśli uzna się za najważniejszy model rozwoju społecznego oparty na poszukiwaniu optimum społecznego nie zaś indywidualnego, tak jak to miało miejsce w komunizmie czy faszyzmie, wtedy zachowania jednostek muszą być uznane za siły przeciwne makrosocjalnemu optimum, co rodzi naturalną tendencję do ich politycznej eliminacji. Jednostka zmuszana do poświęcenia swoich własnych interesów na ołtarzu wspólnoty ocenia sytuację jako wyjątkowo niewygodną i skłania się ku biernemu oporowi, pogłębiając następstwa mechanizmu odwróconego optimum. Chyba, że ma pewność rekompensaty strat w przyszłości. Pozostaje to jednak nadal w sferze racjonalności jednostkowej, nie zaś społecznej. Tak czy owak, jakiś rodzaj łączności pomiędzy nią samą a wspólną ideą istnieje, lecz nie idzie tak daleko jak przekonanie psychologa, że „*potraktowanie ludzkiej woli jako istotnego elementu sieci przyczyn i skutków pozwala przywrócić osobistej odpowiedzialności człowieka należne jej miejsce w społeczeństwie obywatelskim*”.⁸ Z pewnością na to pozwala, lecz droga do zrozumienia mechanizmu tego procesu jest jeszcze daleka a sama myśl trąci idealizmem. Wielu ludzi podziela to szczerne i humanistyczne przekonanie, chociaż jest obciążone jednostronnie zachodnim pojmowaniem rzeczywistości. Społeczeństwo obywatelskie jest wyłącznym tworem Zachodu i daleko mu do powszechności i zadowalającej funkcjonalności. Inaczej, Roger Scruton w tytule głośnej książki nie musiałby wyłączyć ze swego pola widzenia całej tej „reszty”.⁹ Poza tym, wydaje się że słuszne jest w tym względzie inne, ostrożniejsze domniemanie, że nasza wolna wola w konfrontacji z wymogami wspólnoty, jest w rzeczywistości iluzją, a to czego chcemy lub nie chcemy jest narzucane nam z zewnątrz przez społeczne otoczenie.¹⁰

Odniesienie się do cech kulturowo-cywilizacyjnych społeczeństwa, wymaga połączenia tych dwóch typów racjonalności - indywidualnej i makrosocjalnej w jedną całość. Jedna przecież nie może istnieć bez drugiej, sprawa musi mieć więc drugie dno. Inaczej mówiąc, nie jest istotne któremu z modeli nadajemy pierwszeństwo, ważne jest natomiast w jaki sposób formułujemy problem i jak określamy jego ramy. Staje się to kluczowe dla postawienia diagnozy w jakim kierunku dążą wielkie kultury współczesnego świata ze wszystkimi tego następstwami geopolitycznymi. Jak rozumieć dwie wielkie idee - równość i sprawiedliwość w obliczu widocznych nierówności społecznych jak i rażącego braku sprawiedliwości? Ludzie Zachodu uważają, że dobrobyt im się należy, ponieważ za źródło swego sukcesu uznają – mniej lub bardziej słusznie – eksploatację własnych umiejętności, co wynika z powszechności dostępu do wiedzy oraz z żelaznego prawa do jej wykorzystania na własny użytek i we własnym interesie. W świecie tej „całej reszty”, kluczem do sukcesu najczęściej nie jest ani produktywność, ani też indywidualny potencjał twórczy, lecz osiągnięcie przewagi nad innymi poprzez wejście w krąg władzy politycznej. To ta różnica rozstrzygnęła zapewne

⁷ M. Shermer, *Wolność zdeterminowana*, Scientific American/Świat Nauki nr 9/2012.

⁸ Ibidem.

⁹ R. Scruton, *Zachód i cała reszta*, Poznań 2003.

¹⁰ Zob. S. Harris, *Free Will*, New York 2012.

wścig o pierwszeństwo w produktywności wielkich kultur i legła u podstaw potęgi Zachodu otwierając przed nią niezmiernie źródła finansowania tkwiące w następstwach ludzkiej przemysłowości. Indywidualne umiejętności, jeśli są przez społeczeństwo nagradzane sukcesem, multiplikują się i akumulują na podobieństwo składanego kapitału. Uzależnienie sukcesu od posiadania władzy wymaga chytrości, cierpliwości i jakiegoś rodzaju bezwzględności, lecz ani głęboka profesjonalna wiedza, ani też same umiejętności i talenty techniczne nie mają znaczenia lub stają się nawet dla osobistego sukcesu przeszkodą. Ta odmienność radykalnie zmienia zasady racjonalnego postępowania, niezależnie od tego, na jakim poziomie pożądana znajduje się cel w postaci władzy. Władza jako taka, nie tworzy nowej wartości, żywiąc się sukcesami poddanych poprzez ściąganie podatków oraz domaganie się innych obowiązków na jej rzecz. Władza polityczna, jeśli tylko może, najchętniej umożliwia jednostkom rozwijanie talentów tylko do granic określonych definicją korzyści rządzących. Taki system musi cechować mniejsza efektywność niż ten, z którego wyrosła cywilizacja zachodnia, gdzie ludzie swoją wolność konsekwentnie wywalczyli i wymusili jej przestrzeganie. Władza ze swej natury jest bowiem przeciwna jednostkowym wolnościom, godząc się je rozszerzać tylko pod przymusem, w następstwie udanej rewolty poddanych lub też pozwalając się w jakiś sposób skorumpować. Korupcja jest przy tym wmontowana w sam system władzy z samej natury rzeczy i obie – korupcja i władza – są w sensie społeczno-ekonomicznym bardzo sobie bliskie. Korupcja, podobnie jak władza, nie tworzy nowych dóbr, lecz przysparza korzyści ich użytkownikom. Dla perspektyw rozwojowych całości niesie jednak podobnie opóźniający efekt, eliminując sukces jako nagrodę za umiejętności i premiując w jego miejsce bezproduktywną redystrybucję dochodów od producentów do ludzi władzy. Pierwsi, tracą motywacje do efektywności, drudzy - niczego nie tworząc i nie będąc w stanie sami wyżyć swego sukcesu, muszą żywić się sukcesami poddanych. Wpadają w kleszcze trwałego skostnienia ograniczonego własnymi ambicjami i możliwościami, jeśli te nie mogą owocować awansem politycznym. Ten jednak zawsze ma swój kres, a koło się zamyka, rozpoczynając tylko kolejny obrót.

Inaczej mówiąc, cywilizacje w których drogą do sukcesu jednostki jest głównie władza, stają się w jałowe z braku trwałego motoru rozwoju dopóty, dopóki nie pojawią się możliwości objęcia eksploatacją nowych terytoriów lub poszerzenia korzyści z własnego społeczeństwa. Potwierdza to przebieg wszystkich wielkich wojen i podbojów oraz proces powstawania wewnętrznych napięć. Cała niemal historia świata, to podbijanie jednych społeczeństw przez drugie po to, by ekstensywnie zwiększać dopływ korzyści dla zwycięzcy. Wtedy, dodatkowe zasoby mogą zostać wchłonięte i skonsumowane, ale nie zostają przeznaczone na rozwój, bo też i sam mechanizm władzy niewiele ma z rozwojem wspólnego a dodatkowe dochody nie wnoszą do systemu nowej jakości. Tyle, że obecnie tego rodzaju jałowa ekspansja jest ograniczona naturą otoczenia. Świat jest już wypełniony. Nie ma już możliwości zwiększania dochodów rządów jednego kraju przez poszerzenia terytorium kosztem innych, ani też przez pogłębianie eksploatacji własnego społeczeństwa bez groźby wywołania kryzysu i załamania wewnętrznej równowagi. Przeciwnie, mnożą się tendencje i ruchy odśrodkowe, dążące do zmniejszenia obszaru państw oraz ich możliwości fiskalnych. Pozostał więc im tylko jeden typ rozwoju: racjonalna eksploatacja ludzkich umiejętności w ramach wolnościowych systemów sprzyjających jednostkowej efektywności. Upodobnia to je wzajemnie do siebie a cały proces z wielkim uproszczeniem nazywany jest globalizacją na wzór zachodni i mylony z imperializmem i religijnym prozelityzmem. Również i sam Huntington wpadł w tę pułapkę. Definiując Zachód jako splot trzech powiązanych ze sobą elementów: zachodniego chrześcijaństwa, wolności rynkowych oraz politycznych stał się tej definicji niewolnikiem i uznał, że skoro trzeba wykluczyć przejście reszty świata na katolicyzm czy protestantyzm, zatem jego konwergencja i uniwersalizacja natrafi na niepokonalną przeszkodę. Czekają nas raczej zderzenie cywilizacji opartych na odmiennościach

religijnych niż uniwersalizacja wartości. Inaczej rzecz by się miała, gdyby autor „zderzenia” położył nacisk na samą tylko efektywność systemu społecznego pozbawioną religijnych konotacji. Wtedy, w skład tak rozumianego „Zachodu” mógłby włączyć wiele krajów Azji. Zauważyłby również, że jeśli istnieje jakaś poważna bariera konwergencji systemowej, to przebiega ona pomiędzy Zachodem a islamem, czyli cywilizacjami wywodzącymi się z tego samego religijnego źródła. Czyżby nie można było połączyć przesłania Mahometa z wolnym rynkiem i demokracją? A jeśli tak, to co jest temu winne: religia - z gruntu przecież „abrahamiczna”, tak samo jak katolicyzm i prawosławie - czy może jednak jakiś inny czynnik?

Prawdziwym źródłem sukcesu religii nie jest wiara w tego czy innego Boga, lecz ukryta w jej treści metoda rozwoju społecznego, to jest sposób interakcji w jakie wchodzi między sobą jego członkowie związani społeczną umową, nawet jeśli przybiera ona głównie formę kultu. Na tym gruncie, zasady samej religii okazują się wtórne, jako że jest historycznie bezsporne, że to one muszą dopasować się do istniejących zasad społecznej umowy, nie zaś na odwrót. To dlatego spośród wielkich religii wywodzących się od Mojżesza i Abrahama, tylko jedna okazała się rozwojowym sukcesem i nie był to ani islam, ani prawosławie. To, że sukces gospodarczy kapitalizmu zrodził się w otoczeniu chrześcijaństwa w jego zachodnim kształcie jest znamienne o tyle, że trudno sobie wyobrazić jego budowę, gdyby w Europie panowała bliskowschodnia czy hinduska, a nie zachodnia forma religijności. Ta religijność jest „zachodnia” z tej samej przyczyny dla której kapitalistyczna produktywność nie zrodziła się ani w starożytnym Egipcie, ani w Chinach czy w Indiach. Budowanie intelektualnych barier dla tak rozumianego procesu konwergencji świata na gruncie scholastycznie pojmowanych nacjonalizmów, czy religijnej wspólnotowości jest bezprzedmiotowe. Jeśli zdarza się, że w jakimś regionie zrozumienie tego faktu natrafia na szczególne trudności, to – jak w świecie islamu – reformy przekształcają się w bezowocne wysiłki zastąpienia starzejącego się wzorca jeszcze starszym. Widać to doskonale w jałowości i bezskuteczności „arabskich rewolucji”.¹¹ Jeśli zatem zgodzimy się z tym, że człowiek z samej swej natury i od dnia urodzenia nie jest altruistą i nie myśli kategoriami patriotyzmu, czy też innego rodzaju interesu makrospołecznego, lecz kieruje się przede wszystkim własnymi korzyściami indywidualnymi i rodzinnymi (altruizm krewniaczy), to w jakich kategoriach ten interes można zdefiniować? Jak go połączyć z głębokością doznań religijnych i wiary w Boga?

Najogólniej rzecz biorąc, jeśli wyjdziemy poza przestrzeń czystych zasad ekonomii, to można uznać społeczny wymiar racjonalności postępowania **jako trwale dążenie jednostki do osiągnięcia życiowego sukcesu**. Określenie treści tego pojęcia ma już jednak bardziej konkretne znaczenie i nie dla wszystkich społeczeństw sukces jest równoznaczny z materialnym dostatkiem. W świecie cywilizacji zachodniej ciężar spoczywa na dochodzeniu do bogactwa lub określonego poziomu zamożności co ma podkreślać prestiż wysokiego miejsca w hierarchii społecznego uznania. Wszystko jednak zależy od społecznej, a nie subiektywnej oceny sukcesu a wielkie kultury znacznie różnią się od siebie pod tym względem. Zachód jest zasadniczo odmienny od islamu, gdzie zamożność jest uważana za sprzeczną z pobożnością – powszechnie zalecaną i społecznie cenioną tyle, że definiowaną inaczej niż czyni to chrześcijaństwo.¹² W obu przypadkach jest to równoznaczne z wyjściem naprzeciw szerszemu zapotrzebowaniu, kiedy to życiowy sukces sprowadza się do uzyskania poważania społecznego, a ludzie z zasady nie lubią bogaczy. Utrzymując myśl w kategoriach ekonomicznych można powiedzieć, że sukces łączy się wszędzie z efektem w postaci jakiegoś rodzaju „społecznego produktu”, oczekiwanego i powszechnie uznawanego. Tyle, że odmiennie cywilizacje inaczej kształtują strukturę „popytu na sukces” i są odporne na wzorce obce.

¹¹ Zob. R. Krawczyk, *Islam jako system społeczno-gospodarczy*, Warszawa 2013.

¹² Ibidem.

Inna sytuacja pojawia się w kulturach, w których najwyższym prestiżem cieszy się władza i manifestowana w związku z nią siła. Przykładem takiej tradycji kulturowej jest Rosja. Kandydat do sukcesu nie musi tam realizować faktycznego zapotrzebowania społecznego, lecz zaspokajać oczekiwania władzy. Jeśli idzie o społeczne pojmowanie tego, czym jest sukces, szczególnym wyjątkiem jest świat islamu. Tam, sukces prowadzący do społecznego uznania nie oznacza prostego dążenia do bogactwa, lecz uzyskanie cenionej społecznie opinii człowieka pobożnego, co łączy się z obowiązkiem dzielenia się zamożnością z innymi. Bogactwo jest tam legitymizowane dobroczynnością, a nie akumulacją. W świecie Zachodu człowiek bogaty ma szansę stawać się coraz bogatszym w myśl zasady, że „pieniądz rodzi pieniądz”, w społeczeństwie islamu akumulacja bogactwa jest uważana za niespołeczną i nie cieszy się szacunkiem, co - w sposób zapewne przez Mahometa niezamierzony - na dłuższą metę zapobiegło rozwojowi ekonomicznemu całego społeczeństwa, a przynajmniej go spowolniło. Inaczej mówiąc, o ile dążenie do sukcesu można uznać za uniwersalne dla ludzi wszystkich cywilizacji, to jego forma oraz mechanizm osiągnięcia należy rozważać w wymiarze kulturowym, nie tylko ekonomicznym. Jest on społecznym produktem „wyższego rzędu”, ludzie bowiem ulegają przymusowi kulturowej presji co do oceny obranej drogi życiowej. W naszym rozumieniu procesów globalnych, podstawowa różnica pomiędzy światem Zachodu a „całą resztą” sprowadza się do rozumienia tego czym jest ten życiowy sukces i jakie znaczenie ma w tym względzie jakość cywilizacyjnej oferty. Nie jest przy tym przypadkiem, że za kolebkę Zachodu powszechnie uważa się Europę, aczkolwiek debata na temat jego cywilizacyjnych źródeł wydaje się być stale otwarta.

Pojęcie racjonalności wydaje się czymś powszechnie zrozumiałym i szeroko akceptowanym także i w odniesieniu do wielkich zjawisk społecznych. Zaskakujące jest jednak to, że występuje w tej kwestii dwubiegunowa dwoistość: istnieje na ogół zgoda co do przyczyn i mechanizmów zdarzeń lecz pojawia się dopiero w dłuższej perspektywie czasowej. Ich uczestnicy nie są obiektywnym źródłem informacji i ocen ze względu na skróconą perspektywę mającą źródło w bezpośrednim zaangażowaniu. Co więcej, rzadko kiedy udało się obserwatorom i uczestnikom tego rodzaju wydarzeń przewidzieć je z rozsądnym wyprzedzeniem, a z całą pewnością nie udało się wyobrazić sobie ich następstw. Mam w pamięci 30 sierpnia 1980 roku i obraz rzeszy stoczniovców okupujących słynny płot Stoczni Gdańskiej. W przeddzień podpisania porozumień gdańskich prowadzących ostatecznie do uformowania polskiej odmiany kapitalizmu byli ze swoimi 21 postulatami absolutnie przekonani, że walczą o sprawiedliwą, lepszą i bardziej liberalną odmianę socjalizmu. Nie przychodziło im do głowy, że rezultatem ich wysiłku będzie jego unicestwienie razem z jpro-robotniczym hasłem „cała władza w ręce rad!”. To oni należą dzisiaj do grona ludzi najbardziej zawiedzionych obecnym kształtem własnościowym kraju. Jak to się dzieje, że ludzie zupełnie nie panują nad wydarzeniami, które nie tylko ich tak bezpośrednio dotyczą, ale też których są animatorami? Sformułowana wcześniej *Reguła odwróconego optimum* ilustruje tylko problem, ale go w pełni nie wyjaśnia. Rzecz bowiem ma znacznie głębszy i bardziej skomplikowany wymiar, w którego zrozumieniu pomagają pewne przykłady zdarzeń, które już miały miejsce i poddają się ocenie z pewnego dystansu.

3. Odwrócone optimum i dwaj panowie „M”.

Na tę literę zaczynają się nazwiska dwóch pojawiających się w światowych mediach polityków: Roberta Mugabe, prezydenta Republiki Zimbabwe oraz Mohammada Mursi – prezydenta Egiptu. Gospodarcza zapaść Zimbabwe jest widoczna dla każdego, kto zna elementy arytmetyki. Załamanie gospodarcze Egiptu zaczęło się niepostrzeżenie wraz z wygraniem powszechnych wyborów przez Bractwo Muzułmańskie. Jeśli przyjmiemy za miarę wydarzeń naszą *Regułę odwróconego optimum* również i jego przebieg da się

przewidzieć z prawdopodobieństwem sięgającym pewności. Obydwa kraje dobrze nadają się jako przykład jej działania.

Zimbabwe, to przypadek kliniczny ze względu na wyrazistość i łatwość przeprowadzenia dowodu. Mechanizm ilustrujący działanie *Reguły* w tym afrykańskim kraju oraz jego następstwa ujawniły się szybko. Inne przypadki przykłady rozciągały sprawę na dziesięciolecia a nawet stulecia. Dawna Rodezja Południowa, to kraj o znakomitych warunkach agrarnych oraz rozwiniętej infrastrukturze pozostawionej przez brytyjskich kolonistów. Kluczem, zarówno do sukcesu, jak i późniejszej ruiny kraju, była segregacja rasowa. Jej ekonomiczny wymiar był z początku źródłem imponującej produktywności, natomiast wymiar społeczny prowadził do konfliktu. Biali, świetnie wykwalifikowani farmerzy, produkowali cenne towary eksportowe napełniając podatkami kasę skarbu państwa. Jednocześnie był to jednak społeczny zgrzyt: zatrudniali czarnych robotników czujących się u siebie i mającą białych za intruzów, chociaż większość z nich mieszkała tam od pokoleń.

Gospodarczy aspekt segregacji rasowej w Rodezji Południowej polegał na rozwiązaniach w sprawie podziału ziemi. Regulowała je ustawa z 1930 r. Jej podstawą było pewne manipulacja społeczna symulująca, że obie grupy ludności udzielają poparcia dla pomysłu segregacji rasowej. Ustalono, że przedstawiciele obu ras nie mogą kupować ziemi należącej do obszaru wydzielonego drugiej rasie. Ustawa o podziale ziemi określała arealy ziemi przysługujące białym i czarnym. Pierwsi, chociaż pracowało ich na roli nie więcej niż 3 procent, otrzymali 51 procent terenów rolnych, drudzy – znacznie liczniejsi - zaledwie 22 procent. Pozostałą część podzielono na ziemię w dyspozycji administracji kolonialnej (18,5 procent), reszta miała stanowić rezerwę dla czarnej ludności kraju. W ręce białych kolonistów dostały się przy tym tereny najbardziej urodzajne, a do czasu uzyskania przez kolonię niepodległości, ich udział we własności ziemi przekroczył 70 procent, chociaż stanowili zaledwie 7 procent ogółu ludności.¹³ Wydawało się, że w tej sytuacji jest łatwo przewidzieć konflikt, jak i jego ostateczny rezultat, jednak zgodnie z *Regułą odwróconego optimum* ogład tej samej sprawy *ex ante* tchnie optymizmem a prawdziwe mechanizmy stały się widoczne wtedy, gdy było za późno.

Porównanie stanu zamożności społeczeństwa kolonialnej Rodezji Południowej z jej prawnym następcą – współczesną Republiką Zimbabwe może służyć za szkolny przykład gospodarczej ruiny. Według *The World Factbook*, dzisiejsza Republika jest 221 miejscu wśród krajów świata jeśli idzie o PKB w przeliczeniu na jednego mieszkańca (niespełna 500 dolarów amerykańskich), należy do najbiedniejszych krajów świata, targanym przy tym rekordową hiperinflacją. Stopa bezrobocia ma wymiar podobnie niespotykany i sięga 95 procent.¹⁴ Jeszcze w 1998 roku, stopa inflacji w Zimbabwe wynosiła „tylko” 32 procent rocznie. Był rok politycznego przełomu, ponieważ ukazały się dekryty zmieniające w rewolucyjny sposób stosunki własnościowe odbierające ziemię białym i uwłaszczające czarnych rolników. Załamanie było błyskawiczne. Pod koniec roku 2007 inflacja przekroczyła już 100 tysięcy (!) procent, by w lipcu roku następnego osiągnąć tempo 231 milionów (!) procent. Tym sposobem, w pierwszych dniach lipca tego samego roku, polski złoty był już wart 8 miliardów zimbabweńskich dolarów. Systemy bankowe okazały się nieprzygotowane do operowania taką liczbą zer. Gospodarka Zimbabwe przekształciła się w bankruta, a w kraju prowadzić można już tylko ograniczone transakcje gotówkowe w amerykańskich dolarach, brytyjskim funcie, południowoafrykańskim randzie oraz w... pulach – stabilnej walucie sąsiedniej Botswany.¹⁵ Jeśli przypomnimy, że w dniu uzyskania niepodległości (18 kwietnia 1980 roku), powstająca republika należała do najlepiej

¹³ Więcej zob.: *Dramat Rodezji*, <http://historieodklamane.salon24.pl>.

¹⁴ *The World Factbook* 2012, <https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/geos/zi.html>.

¹⁵ *Ibidem*.

rozwinętych i ekonomicznie stabilnych krajów regionu, wtedy pytanie *cui bono* samo się przeciska przez usta. Okazuje się, że rozwój wypadków w niepodległym Zimbabwe nie trzyma się żadnego prawa ekonomii, lecz wyraźnie ulega *Regule odwróconego optimum*.

Z punktu widzenia naszej *Reguły* istotne są wnioski. Po pierwsze, przypadek Zimbabwe jest jaskrawym dowodem, że rachunek makrospołeczny jest czymś innym niż makroekonomiczny i pojawiają się sytuacje, gdy oczywista szkoda wyrządzona całości może być niekiedy jako poprawa sytuacji. W tym afrykańskim kraju, z powodu tych dramatycznych wydarzeń, szerzącego się głodu, bezrobocia i szalejącej hiperinflacji, nie pojawił się poważniejszy społeczny opór. Koloniści byli bezbronni, albowiem ich liczebność była znikoma i nie mieli wpływu na bieg wydarzeń. Czarna ludność odczuła satysfakcję z przydzielenia jej ziemi kosztem białych, ale zapewne też i z upokorzenia dawnych panów. Po drugie, *Reguła odwróconego optimum* najlepiej działa lepiej w otoczeniu wzniosłych argumentów nie dających się zweryfikować. Nie obyło się więc bez religijnej otoczki gospodarczego przemeblowania, a sam Mugabe ogłosił się kimś w rodzaju Mesjasza. „*Umarłem wiele razy – wołał w jednym z publicznych przemówień – W rzeczywistości, to ja okazałem się w tym lepszy niż sam Chrystus, który umierał tylko jeden raz*”.¹⁶

Egipt, to przypadek szczególny i ze względu na turystyczną atrakcyjność bolesny dla wielu Europejczyków, którzy przyzwyczaili się już do perspektywy spędzania na plażach Morza Czerwonego komfortowych urlopów. To jedyny rejon śródziemnomorski, gdzie nawet w grudniu można spodziewać się suchej i cieplej pogody. W 2012 roku turystyka przynosiła Egipcjom ponad dziesiątą część krajowego PKB.¹⁷ Drugie tyle dawała gospodarce bezpośrednia dotacja amerykańska przyznawana „w nagrodę” za zawarcie jeszcze przez prezydenta Sadata pokoju a Izraelem. To razem jedna piąta PKB i jeśli wypadki potoczą się zgodnie z przewidywaniami oraz *Regułą odwróconego optimum*, obydwa źródła wyschną i Egipt czeka gospodarze trzęsienie ziemi na wzór Zimbabwe. Jest jednak ważna między nimi różnica. Zimbabwe, to peryferyjny kraj afrykański, w którym działanie *Reguły* zaszkodziło głównie jemu samemu. Egipt, to najważniejszy kraj arabski o łącznej (wraz z emigrantami) liczbie ludności sięgającej 90 milionów, położony w bardzo wrażliwym miejscu i rządzony niepodzielnie przez nieprzewidywalne Bractwo Muzułmańskie.

Oznaki tego, że w pewnych okolicznościach również w Egipcie może zadziałać *Reguła odwróconego optimum*, były widoczne wcześniej. Jak powiedzieliśmy, turystyka do jeden z najważniejszych działów gospodarki przynoszący najwięcej wpływów dewizowych. Powinno być przez mieszkańców rozumiane, że rozwój tej gałęzi ma bezpośredni związek z jej własnym poziomem życia, w związku z czym turystów należy traktować jak kury znoszące złote jaja. Tymczasem od dawna traktowani byli jako zło konieczne. W kurortach Morza Czerwonego trzeba było ustawiać zasieki, bariery i zbrojne straże, by zapobiec wzajemnym kontaktom. Wycieczki do zabytków południa kraju przemieszczały się tylko w zbrojnych kawalkadach, a ogromny rejon pozostałości po faraonach wzdłuż setek kilometrów Nilu pomiędzy Luksorem a piramidami, był dla turystyki niedostępny, ponieważ lokalnymi wspólnotami rządziło Bractwo Muzułmańskie. Teraz, Bractwo rządzi całym Egipcie. Co bardziej liberalni bracia twierdzą, że turyści będą mile widziani, lecz będą musieli przestrzegać przepisów szariatu. Oznacza to ni mniej ni więcej, tylko osobne plaże dla mężczyzn i kobiet a rosyjskie plażowiczki, uwielbiające stringi, będą musiały zamienić je na chusty i hidżaby. Można być niemal pewnym, że to źródło dochodów Egiptu szybko wyschnie. Spadek wpływów z turystyki dał się odnotować natychmiast po objęciu władzy przez Mohammada Mursiego.¹⁸ Spirala zaczęła kręcić się w dół ze zdwojoną prędkością w ostatnim dniu 2012 roku, gdy ludność rzuciła się do banków próbując ratować swoje

¹⁶ http://www.brainyquote.com/quotes/authors/r/robert_mugabe.html.

¹⁷ *Gospodarka Egiptu*, <http://cairo.trade.gov.pl/pl/egypt/article/detail,479>, *Gospodarka Egiptu.html*.

¹⁸ *Ibidem*.

oszczędności przez masową wymianę egipskich funtów na amerykańskie dolary. Islam nie zna wolnego kursu walut (jest on niedopuszczalny, bo umożliwia spekulację zakazaną przez Koran), więc sprzedaż dewiz odbywać się musiała drogą losowania. Trudno nie uznać, że *Reguła odwróconego optimum* już się uruchomiła. Społeczeństwo muzułmańskie, ze względu na społeczno-religijny system w jakim żyje od półtora tysiąca lat, nie tylko nie ceni ekonomicznej racjonalności, ale nie zna i nie rozumie jej wcale, będąc się pod dobrowolnym urokiem świętej racjonalności Koranu. Ortodoksyjni muzułmanie naprawdę nie w rozumieją dlaczego to turytki są gotowe płacić za pobyt, kiedy mogą ubierać stringi a odmawiają zapłaty tylko dlatego, że miałyby zamienić je na hidżaby i pobożne chusty. Koraniczna logika podpowiada mieszkańcom, że to właśnie ta logika jest słuszna, a nie ekonomia typu zachodniego, zwana pogardliwie „świecką”. To ona jest nie tylko bezbożna, lecz i pozbawiona „racjonalności wyższego rzędu” i to Europejczycy niczego nie rozumieją, a szczególnie tego, że islam jest nie tylko najlepszym systemem na świecie, lecz systemem wprost idealnym.¹⁹ Jak zapewniał Said Qutb, stracony w 1966 r. przywódca i ideolog egipskiego Bractwa Muzułmańskiego, „nie jest celem Islamu zmuszanie ludzi do wierzenia. Islam nie jest po prostu wierzeniem. (...) jest zapowiedzią uwolnienia człowieka od zniewolenia przez innych ludzi”.²⁰ Jaki rozsądny człowiek, nawet jeśli jest tylko turystą, odrzuci tak wspaniałomyślną ofertę? Muzułmańska Deklaracja Praw Człowieka zapewnia, że religia muzułmanów jest tworem doskonałym, ponieważ „islam ujmuje całościowo życie i jego problemy. Jest zupełnym i doskonałym kodeksem życia, nie znosi częściowych reform lub kompromisów”.²¹ Ludzie Bractwa sądzą, że jeśli turyści się nie pojawiają, to tylko ich strata. Jeśli stać ich na rezygnację z tak doskonałej oferty islamu, nie są warci większej uwagi. Muzułmańska Deklaracja Praw Człowieka, miała być w zamierzeniu odpowiedzią na „świecką” Deklarację Praw Człowieka uchwaloną przez Zgromadzenie Ogólne ONZ, stała się jednak najkrótszą recenzją zasad działania *Reguły odwróconego optimum* i - zapewne niezamierzenie - zwróciła uwagę na to, że *Reguła* ma odwieczne konotacje religijne, sprowadzając się do pomieszania dwóch typów racjonalności – makroekonomicznej i makrosocjalnej.

4. *Ratio Christi*, czyli racjonalność monoteizmu.

Sięgniemy do przykładu, który wzbudza najwięcej i to zupełnie sprzecznych emocji oraz spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w dziejach świata – nagle, lecz w wielu jego częściach równolegle – pojawia się monoteizm jako obowiązująca formuła wierzeń i powszechnie zastępuje politeistyczne bałwochwalstwo? Religie głoszące istnienie tylko jednego Boga wykazały swoją wielkość i społeczną siłę już dawno temu, jeszcze w okresie powstawania i rozprzestrzeniania się po świecie, głęboko przy tym zmieniając własne społeczeństwa. Judaizm jest twórcą pierwszego w dziejach pojęcia szczególnej wspólnoty - narodu żydowskiego, chrześcijaństwo głęboko przeorało społeczny porządek Rzymu opierającego potęgę na państwowym terrorze i nieludzkim niewolnictwie, natomiast Arabowie udowodnili skuteczność Allacha olśniewającym sukcesem podbojów i nawracaniem milionów chrześcijan i Persów. Potem jednak, nośność tych religii tylko się kurczyła. Czemu to przypisać, skoro Bóg jest wszędzie ten sam – Wszechmogący, Wszechobecny, Wszechwiedzący i Czyniący Dobro? Co zazgrzytało w mechanizmie monoteizmu, że tryby już się nie chciały dalej zazębiać? Odpowiedź kryje się w innym pytaniu: dlaczego to monoteizm jest słusznie uważany za wyższy rodzaj religijności niż starożytny politeizm, odrzucany przez wierzących w Jedyne Boga jako prymitywne

¹⁹ Por. Jafer Laliwala, *Theories of Interest, Money and Banking Secular and Islamic*, Ahmedabad 1994.

²⁰ R. Krawczyk, *Islam jako system społeczno-gospodarczy*, Warszawa 2013.

²¹ Ibidem.

bałwochwalstwo? Wielkie religie nie zostały narzucone siłą, przeciwnie – musiały wykazać wiele siły przekonywania i żywotności by przeciwstawić się zorganizowanym w państwa politykom pragnącym pozostawić ludzi w politeizmie. Co było tą wielką spajającą siłą?

Naszym domniemaniem jest, że we wszystkich trzech przypadkach monoteizmu – judaizmu, chrześcijaństwa oraz islamu – ich motoryczną siłą była idea społecznej sprawiedliwości oraz uznanie równości za cechę ludziom wrodzoną Boskim nadaniem. O tym, że otaczający wtedy ludzi świat wojen, niewolnictwa i rabowania słabych przez silniejszych jest głęboko niesprawiedliwy, wiedzieli wszyscy. Biedni czuli to w postaci eksploatacji przez silnych, zamożni - mając tę świadomość - prowadzili do instytucjonalizacji i upaństwowienia religii, na wszelki wypadek zbrojąc swoje drużyny i nie dopuszczając do noszenia broni przez gmin. Do dzisiaj jest żywy mit szlachetnego wojownika przechowany w wielu językach w słowie „rycerskość”. Literatura podnosi jego cechy moralne i wierność sprawie lub wybranej niewieście, lecz zapomina o drugiej stronie zagadnienia, że reszcie ludności wojowanie razem z jego szlachetnością było zakazane a posiadanie broni karane śmiercią. Wojownik służył przy tym nie tylko interesom jego zwierzchników, ale przede wszystkim ich bogom, dzięki którym żyć mogli w dobrobycie wymagającym eksploatacji maluczkich. Powiedzenie tego wprost byłoby zbyt proste i podważałoby przekonanie o słuszności istniejącego porządku. Mogłoby również świadczyć o nawoływaniu do buntu. Burzyć się przeciwko ludziom można, ale przeciw bogom trudniej, jako że obawa ich straszliwej zemsty jest zbyt silna. Chyba, że doda nam odwagi opieka jakiegoś nowego Boga, naszego własnego i od tamtych potężniejszego, do którego można przekonać innych i to bez politycznej organizacji i narażenia się na represje. Jeśli On jest jeden, a tamtych bogów wielu, to jest oczywiste, że jest od nich potężniejszy, bo daje sobie radę ze światem sam, bez pomocy i konieczności dzielenia się władzą. Najlepiej więc, gdy cechuje go Omnipotencja, Omniprezencja, Omniscjencja oraz emanuje Siłą i Dobrocią jednocześnie. Wtedy nikt mu się nie oprze. Warto podkreślić, że w definicji każdego monoteizmu, Bóg posiada wszystkie te atrybuty: jest Wszechmogący, Wszechobecny, Wszechwiedzący, Wszechmocny i Nieskończenie Dobry. Zbieżność przypadkowa? Powoływanie się na takiego Boga nie od razu prowadzi do buntu i nie od razu lud odkrywa, że kryje się za nim zupełnie rewolucyjna idea. Jeśli jest On jeden, jedyny, jest zatem Bogiem wszystkich i każdego z osobna. W religiach politeistycznych bogowie mają wyznaczone obszary działania – Zeus, to potężny ojciec miotający pioruny. Jego żona – Hera była patronką macierzyństwa, opiekunką małżeństwa i rodziny. Apolla uważano za boga piękna, światła, życia, śmierci, muzyki, wróżb, prawdy, prawa, porządku, patrona sztuki i poezji, Atena – to bogini mądrości i sztuki, wojny sprawiedliwej oraz opiekunka miast. Hefajstos był bogiem ognia, kowali i złotników, natomiast Hermes nadzorował drogi, czuwał nad bezpieczeństwem podróżnych, kupców, pasterzy i powodzeniem wynalazców. Samych bogów olimpijskich było dwunastu nie licząc całej plejady pomniejszych. Każdy mógł więc odnaleźć swojego boskiego opiekuna i do niego kierować prośby i modlitwy. Ich siła jednak była ograniczona, napotykali na wiele przeciwności, a ich kompetencje krzyżowały się nawzajem. A Bóg monoteistyczny? Przed nim nie można się ukryć, bo jest potężny i wszechwiedzący i nie dzieli się władzą z nikim. Monoteizm strącił z piedestału wszystkich innych bogów i podważył pozycję tych, którymi się opiekowali. Bóg monoteistyczny opiekuje się wszystkimi, a przede wszystkim bliskie mu są masy ludzi ubogich. *„Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego.”*²² Wierni, zbrojni w takie przesłanie mogli dokonać społecznego przewrotu i to uczynili.

Już starożytni mędrcy mieli wyrobioną opinię co do istotnych funkcji religii poza wypełnianiem wewnętrznego życia duchowego ludzi, wskazując na aspekty jej ziemskiej

²² Ewangelia wg. św. Marka (Mk 10,23.25)

racjonalności. Sławny rzymski filozof, Seneka Młodszy ujął rzecz lapidarnie, znacznie przy tym upraszczając zagadnienie: „*Dla ludu religia jest prawdą, dla mędrców fałszem, dla władców jest po prostu użyteczna*”.²³ Głęboko religijny perski mistyk wczesnego średniowiecza Al-Qutayba również nie miał wątpliwości, co do bardzo ziemskiej strony przesłania Mahometa: „*Islam przypisuje rządzeniu cztery sprawy: sprawiedliwość, łupy wojenne, modlitwę piątkową oraz dżihad*”.²⁴ Jeden i drugi odnotowali ważną „pozareligijną” cechę religii, a mianowicie to, że w rozumieniu rozmaitych grup ludności pełni odmienne funkcje. Dla szerokich mas najbiedniejszych jest prawdziwą wiarą, dającą nadzieję na nadejście dnia sprawiedliwości Bożej, ludzie wiedzy są zwykle niedowiarkami zarówno przez wzgląd na swoją wiedzę, jak i pewien rodzaj społecznej alienacji, ludzie władzy natomiast doskonale zdają sobie sprawę z siły religii jeśli da się wykorzystać jako narzędzie panowania. Pogląd uczonych nie ma większego znaczenia, ponieważ jego społeczna nośność jest mała. „Religijna gra” toczy się między najniższymi warstwami zawsze skłonnymi do buntu w imię sprawiedliwego rozdziału dóbr, natomiast dla ludzi władzy pełni funkcję przeciwną, to jest hamulca wobec zmian zagrażających ich pozycji społecznej i majątkowej. W tej sytuacji religia musi zmieniać swoją formułę, stale szarpana z dwóch stron: ludzi prących ku szybkim zmianom i obaleniu porządku społecznego oraz struktur istniejącego systemu pragnących utrzymania przywilejów. W tych kategoriach spojrzymy na fenomen, nazwany kiedyś „rewolucją chrześcijańską” i zastanowimy się nad tym, czy da się do niej zastosować *Regułę odwróconego optimum*.

5. Rewolucja chrześcijańska.

Wiara w uniwersalne przesłanie Chrystusa weszła już w trzecie tysiąclecie istnienia. Nie tu jest miejsce na teologiczne rozważania, zastanowimy się tylko nad jednym aspektem problemu zadając sobie pytanie: czy w tak długiej historii religii będącej podstawą cywilizacji Zachodu odnajdziemy okres, o którym można by powiedzieć, że odzwierciedla treść naszej *Reguły odwróconego optimum*, czyli że pierwotne przesłanie spowodowało zupełnie niespodziewane i szkodliwe dla samych animatorów wydarzeń skutki? Kładziemy nacisk na to, że *Reguła* dotyczy głębokich przemian własnościowych i wiąże się z religią tylko wtedy, gdy ta – na podobieństwo wczesnego chrześcijaństwa oraz islamu – prowadzi co zmiany struktury własnościowej. Każda rewolucja niesie głębokie konsekwencje, które kiedyś skrócono do określenia, że „pożera własne dzieci”. Jest to znamieny czynnik „odwracania optimum”, jako że ofiarami są jej pierwsi animatorzy, którzy często nie okazują się późniejszymi beneficjentami. Osią każdego wielkiego przełomu jest stosunek do własności, ponieważ tylko jej transfer z rąk jednej grupy społecznej do drugiej może generować odczucie otrzymania rekompensaty pomimo, że dla wielu oznacza dramatyczne pogorszenia sytuacji.

Z rewolucyjnego charakteru nowej religii, która pojawiła się okresie największej potęgi Imperium Rzymu, zdają sobie sprawę także i ludzie głęboko wierzący. „*Zagadka tej niezwyklej żywotności religii chrześcijańskiej – zauważa katolicki publicysta - związana jest w dużej mierze z postacią jej Założyciela. Jezus z Nazaretu, będący dla chrześcijan Wcielonym Bogiem, uznawany jest powszechnie, także poza kręgiem kultury chrześcijańskiej, za jednego z największych duchowych nauczycieli ludzkości – obok Buddy, Konfucjusza, Sokratesa, czy Mahometa. W gronie tym tylko Jezus i Sokrates ponieśli śmierć z rąk swoich rodaków, skazani prawomocnymi wyrokami ówczesnie urzędujących organów władzy. Sokratesa oskarżono o bezbożność i demoralizowanie młodzieży. O co oskarżono Jezusa? W pewnym sensie o to samo. Żydowski dostojnicy jako pierwsi zrozumieli, a może tylko przeczuli rewolucyjny wymiar nauki Nazarejczyka i usiłowali zrobić wszystko, aby ją stłumić,*

²³ R. Krawczyk, op. cit., s. 47.

²⁴ Ibidem, s. 166.

zdeptać, zagasić w zarodku. Wiedzieli, że w przeciwnym razie ta iskra wzniesi pożar, który nieodwracalnie zmieni świat pozabawiając ich wielu, a może nawet wszystkich niesprawiedliwych przywilejów”.²⁵ Dla współczesnych aktywistów ich religii, ten ostatni aspekt przesłania Chrystusa wydaje się być najważniejszy, choć mają dzisiaj – inaczej niż on sam - pełną swobodę działania i nie grozi im śmierć przez ukrzyżowanie, ani też zadana w żaden inny sposób. Emocja jest jednak zrozumiała, jako że zarówno dla dzisiejszych radykałów, jak i dla wczesnych chrześcijan, ukrytym lecz rzeczywistym celem religijności było nie tyle upowszechnienie samej religii, ile chęć głębokiego przekształcenia społeczeństwa według własnej wizji świata. Nie sam Bóg był tu najważniejszy, ale cel w postaci przemiany społeczeństwa i przekształcenia religii w instytucję nadzorującą politykę.²⁶ Łączność między wiarą i władzą jest w takim ujęciu czytelna.

Analizy logiki i racjonalności postępowania zwykłych ludzi działających na rzecz eksplozji chrześcijaństwa w czasach rzymskich podjął się amerykański socjolog Rodney Stark. Dostrzegał jej ziarna nie tyle w samej teologicznej formule, ile w korzyściach społeczno-ekonomicznych z jakimi się wiązała jej akceptacja. Od setek lat świat jest zafascynowany pytaniem o przyczyny obezwładniającego sukcesu chrześcijaństwa w rzymskim imperium, prowadzącym w końcu do jego unicestwienia. Sądząc po opiniach współczesnych nie było ku temu podstaw, o czym świadczyć może treść przesłania dziełka Celsusa, antychrześcijańskiego paszkwilu z II w. n.e. zatytułowanego *Prawdziwe słowo*. Rodney Stark również nie do końca rozumie motywacje wczesnych chrześcijan i stawia problem otwarcie w samym tytule książki: „*Powstanie chrześcijaństwa. W jaki sposób prostacki i marginalny ruch Jezusowy stał się wiodącą religią świata zachodniego w ciągu zaledwie kilku stuleci?*”²⁷ Przekonująca odpowiedź na tak zadane pytanie jednak nie pada.

Stark skoncentrował się na eschatologicznej stronie chrześcijaństwa, czyli na przekonaniu wiernych o nagrodzie oczekującej ich po śmierci, ale widzi również podstawy ekspansji w społeczno-demograficznej strukturze Imperium. Zauważył, że w przeciwieństwie do kultów pogańskich, chrześcijaństwo od samego początku cechowała zasada miłości bliźniego i skłonność do działalności charytatywnej. Nakaz opieki nad biednymi, słabymi i chorymi odróżniał je od wszystkich innych religii. Przy czym, pojęcie bliźniego było definiowane nie jak w judaizmie – jako inny współwyznawca - ale dla chrześcijanina bliźnim był każdy inny człowiek, niezależnie od jego narodowości, pozycji społecznej i wyznania. Jak na czasy, idea była zupełnie rewolucyjna. Ewangelie z pełną otwartością nawołują do przyjęcia miłości bliźniego jak standardu zachowania i poglądu na świat.²⁸ Sprawa miała szczególne znaczenie w II i III wieku n.e., kiedy to Imperium nawiedziła epidemia, która pochłonąć mogła nawet trzydzieści procent populacji. Druga, równie rewolucyjna jak na czasy idea, to zrównanie kobiet z mężczyznami. W chrześcijańskich gminach, kobiety mogły pełnić nawet funkcje przywódcze, co w tradycyjnie patriarchalnym społeczeństwie było absolutnym novum. Inaczej niż Żydzi, chrześcijanie tolerowali przy tym małżeństwa z innowiercami, pozostawiając kwestię wyznania dobrej woli i sumieniu małżonków. Z tego wszystkiego wynikał również brak akceptacji dla aborcji i powszechnego w tych czasach zabijania niemowląt, szczególnie płci żeńskiej, nadając chrześcijaństwu walor religii niezwykle humanitarnej.

Kluczowa jest jednak inna konstatacja autora. Podnosi, że inne badania socjologiczne dowiodły, że społecznie „niekonwencjonalne zachowania silnie korelują z różnym stopniem

²⁵ J. Moser: *Rewolucja chrześcijańska (Cz. 1)*, Fronda.pl, <http://www.frona.pl/a/moser-rewolucja-chrzeszcijanska-cz-1,17101.html>.

²⁶ Więcej zob. T. Zieliński, *Chrześcijaństwo starożytne a filozofia rzymska*, Zamość 1921.

²⁷ R. Stark, *The Rise of Christianity: How the Obscure, Marginal Jesus Movement Became the Religious Force in the Western World in a Few Centuries*, Princeton University Press, 1996.

²⁸ Zob. Ewangelia według św. Piotra 2:11-12.

społecznych zmian i brakiem stabilizacji".²⁹ Wyniki jego badań w stosunku do wczesnochrześcijańskiego Rzymu potwierdziły fakt, że – jak stwierdza Stark – miasta Imperium przeżywać zaczęły poważne turbulencje równowagi społecznej. Uważa, że wszystkie miasta poddane zostały „niewiarygodnej dezorganizacji”. Ilustruje to przypadkiem Antiochii, wielkiego miasta Azji Mniejszej, sławnego m.in. jako miejsca skąd nauczania św. Pawła.

Podsumowując zagadnienie, Rodney Stark dochodzi wniosku, że sukces chrześcijaństwa ma dwa źródła.³⁰ Po pierwsze, w porównaniu z wyznawcami tradycyjnych rzymskich religii fakt, że Bóg kocha tych, którzy po prostu kochają Jego, była zupełną nowością, a szczególnie zaskakujący dla współczesnych był pogląd, że nie można kochać Boga bez miłowania innych ludzi. Po drugie, chrześcijaństwo oferowało nową i spójną wspólnotową kulturę, która nie przywiązywała wagi do narodowego, społecznego, czy religijnego pochodzenia ludzi, oferując im przestrzeń o uniwersalnych normach i obyczajach, do przestrzegania których nie zmuszał ani pogański bożek, ani odziedziczona etniczność, lecz tylko wewnętrzny nakaz moralny. Można nawet mówić o absorpcji chrześcijaństwa przez ówczesnych konwertytów w atmosferze powszechnego uniesienia.

Komentatorzy są w jednym zgodni: zastąpienie kultów pogańskich przez chrześcijaństwo podniosło rzymskie społeczeństwo na wyższy poziom dominujących w nim wartości. Inaczej mówiąc, z punktu widzenia etycznego, spójności samego społeczeństwa, jak i eksponowania pojęcia sprawiedliwości było epokowym przełomem. Dlaczego więc następnym etapem historii regionu było zniknięcie cywilizacji rzymskiej i wejście Europy w Wieki Ciemności na całe tysiąclecie?

Odpowiedź na pytanie nie kryje się w walorach etyczno-teologicznych nowej wiary Rzymian, ale w rozumieniu tego, w jaki sposób podważyła ona porządek ekonomiczny Imperium, powodując zapaść finansów publicznych i – w konsekwencji – upadek całej państwowości. System spajający Rzymian w całość opierał się nie tylko na społecznej drodze awansu i dochodzeniu ludzi z gminu do statusu rzymskiego obywatela. Był także dobrze rozwiniętą gospodarką towarowo-pieniężną opartą na pieniądzu kruszcowym – srebrnej sestercji. Wraz z przekształceniem się państwa cesarów w chrześcijańską cywilizację średniowiecznej Europy obrót pieniężny niemal zamarł, jej mieszkańcy powrócili do prymitywnej wymiany „towar za towar”. Uderzające, że ta – zabójcza dla gospodarki zmiana - może być również postrzegana jako głęboki jakościowy przełom, który dokonał się w bardzo krótkim czasie i równoległe z ostatecznym zwycięstwem chrześcijaństwa w Imperium. W 476 roku n.e., kiedy zwycięski Odoaker odesłał rzymskie insygnia cesarskie do Konstantynopola, resztki imperialnej gospodarki jeszcze istniały. W kilkadziesiąt lat później już jej nie było, a nowa – jeszcze nieokrzepnięta – stała się początkiem systemu, który historycy nazwali feudalnym. Czym – w systemowym znaczeniu - różniła się jedna od drugiej, skoro tysiąc lat skutecznego budowania śródziemnomorskiego układu powiązań społecznych i handlowych skończyło się zapaścią i następnym tysiącem lat międzynarodowej degradacji Europy?

Gospodarka rzymska była strukturą nie tylko ekonomiczną, lecz przede wszystkim wielką umową społeczną mozolnie budowaną w procesie podbojów i poszerzania imperium o coraz to nowe terytoria. Podbijani nie tylko płacili kontrybucję z nagromadzonych wcześniej bogactw, ale stawali się również źródłem wielkich mas niewolników dostarczanych do Italii.³¹ Ci z kolei, stanowili ekonomiczną bazę dla masowej produkcji opartej na darmowej pracy. Dopóki Rzym się poszerzał, miał również stałe źródła nadzwyczajnych dochodów, to jest

²⁹ R. Stark, op cit. s. 144.

³⁰ Ibidem, s. 213.

³¹ Mechanizm doskonale opisuje cytowany Peter Heather w dwóch cytowanych wcześniej dziełach: *Upadek cesarstwa rzymskiego oraz Imperia i barbarzyńcy. Migracje i narodziny Europy*.

znacznie ponad to, co mógł wytworzyć jego macecznik w samej Italii. Kalkulacja była prosta, lecz wymagała istnienia stałej i zawodowej armii po to by:

- (i) Zapewnić stały dopływ niewolników na rzymskie rynki;
- (ii) Utrzymać ich w ryzach i zapobiegać buntom.

W konsekwencji Imperium musiało dysponować:

- (iii) Stałą i liczną płatną armią zaciężną;
- (iv) Stabilną bazą podatkową wysoko wydajnych wielkich gospodarstw rolnych (latyfundia);
- (v) Nieodpłatną usługą latyfundystów jako senatorów i zarządców municypalnych dla zapewnienia państwu sprawności instytucyjnej.

Już w czasach wczesnego cesarstwa liczebność armii przekroczyła trzysta tysięcy. Ekspansja terytorialna zatrzymała się za rządów Dioklecjana, czyli w III wieku naszej ery, lecz mimo tego armia zwiększyła się niemal dwukrotnie – do pół miliona żołnierzy. Wraz z ustaniem podbojów, zaczęły przy tym działać dwie przeciwstawne siły: brak nowych terenów do eksploatacji powstrzymywał przyływ dodatkowych dochodów oraz niewolników, a zwiększona defensywną strategią presja barbarzyńców wymuszała wzrost wydatków na armię nadal opłacanej ze skarbu cesarskiego.³² Jak zauważyliśmy, źródła finansowania wysiłku wojennego oraz stałego funkcjonowania instytucji państwowych były zasadniczo podwójne: podatki ściągane z ludności oraz darmowa praca. Ta ostatnia dotyczyła nie tylko niewolników, ale paradoksalnie – także ich właścicieli. W zamian za ochronę i utrzymywanie spokoju, mieli obowiązek nie tylko odprowadzać do skarbu państwa znaczne kwoty z zysków z posiadanych latyfundiów, lecz także nieodpłatnie świadczyć pracę administracyjną – w senacie Rzymu i w miejskich instancjach municypalnych. Splot interesów był trwały: latyfundiści, to zaledwie 5 procent ludności imperium i bez zbrojnej ochrony ze strony państwa nie byłiby w stanie utrzymać swej własności. Obie strony znalazły się w kleszczach wzajemnej zależności i uświęcenie własności ziemi było zwornikiem trwałości systemu. Można się domyślać, że takiemu układowi społeczno-własnościowemu świat zachodni zawdzięcza ciągle rozbudowywane prawo własności oparte na majątku nieruchomym, które stało się w wiele stuleci później podstawą liberalnego kapitalizmu. Jednak u schyłku Imperium ten rodzaj własności głęboko eksploatującej niewolnictwo innych ludzi okazał się - w obliczu etycznych wymagań chrześcijaństwa – zabójczy dla społeczno gospodarczego systemu.

Jeśli zatem, jak wspominaliśmy wcześniej, Rodney Stark dostrzegł narastający w rzymskich miastach chaos, to miał on zapewne źródła nie tylko w niesubordynacji ludności chrześcijańskiej, lecz również w załamywaniu się możliwościi właścicieli ziemskich do świadczenia darmowej pracy na rzecz instytucji miejskich. Rzymski patriotyzm spajający dotąd Imperium stawał się coraz słabszy. Ostateczny kryzys przyszedł w połowie V wieku. „*W latach sześćdziesiątych V wieku Rzym stracił kontrolę nad większością swojej bazy fiskalnej, co pociągnęło za sobą ostateczny upadek jego potęgi*”.³³ W okresie osłabiania Imperium, armia stawała się oczywistym priorytetem, więc ucisk podatkowy musiał się zwiększać, działając jako dodatkowy element destabilizacyjny. Szlachetna skądinąd presja chrześcijan na uwalnianie niewolników miała nieobliczalne skutki systemowe, pozbawiając latyfundia darmowej pracy a skarb państwa fiskalnej bazy. Dysponując coraz mniejszą ilością gotówki, możni uchylali się od płacenia podatków i świadczenie darmowych usług a spirala przybierała kształt błędnego koła: spadek podatków, to zmniejszanie armii, utrata kolejnych prowincji oraz dochodów podatkowych aż do zupełnego chaosu. Władza centralna nie miała

³² P. Heather w tym kontekście podaje informację, że w czasie przygotowań do odwołanej w 430 r. inwazji na Afrykę zajętej przez Wizygotów, rzymskie dowództwo miało w taborach zapas 3 ton srebrnych monet przygotowanych do wypłaty.

³³ P. Heather, *Imperia i barbarzyńcy. Migracje i narodziny Europy*, op. cit., s. 334.

możliwości zapewnienia dalszej stabilności systemu. Nie jest przypadkiem, że to właśnie wtedy nasilają się ataki barbarzyńców i narasta ich skłonność do osiedlania się wewnątrz imperium, powodują powiększanie się działania błędnego koła. Barbarzyńcy, to uzbrojeni mężczyźni, nie mają ziemi, więc i podatków nie płacą, powodując, że „dziura budżetowa” dramatycznie się powiększa. Aż wreszcie następuje przełom, uniemożliwiający stabilizację, lecz też i kończący historię rzymskiego imperium na Zachodzie. Polegał na przejściu przez nowe barbarzyńskie elity znacznej części rzymskich latyfundiów, jednak bez obowiązku płacenia podatków. Nowe elity miały władzę i to one dyktowały warunki, a że były też zawodową siłą zbrojną, zamiast podatków oferowały władcom swój wojenny honor w postaci nieodpłatnej służby rycerskiej. Zmiana z pozoru drobna, ale w konsekwencji dramatyczna, ponieważ uchylając konieczność tworzenia finansowych nadwyżek dla celów podatkowych, unicestwiła główną podstawę rzymskiej gospodarki towarowo pieniężnej, strącając Europę na długie stulecia w otchłań cywilizacyjnego zacofania. *Regula odwróconego optimum* ukazała swoją moc w całej rozciągłości, niszcząc jedną cywilizację lecz nie rodząc następnej. Trzeba było tysiąca lat by Europa doczekała momentu nie bez przyczyny nazwanego Odrodzeniem.

Powszechnym poglądem jest to, że zniszczenie Imperium Rzymskiego było spowodowane inwazją ludów barbarzyńskich. Dzisiaj już wiemy, że był to nieunikniony skutek wewnętrznej erozji całego społeczno-gospodarczego systemu. W tym procesie chrześcijaństwo odegrało rolę bodaj najważniejszą, podkopując główne źródło imperialnego bogactwa, w postaci uznawanej za normę eksploatacji darmowej pracy, czy to jako pracy niewolniczej, czy też wykonywania obowiązków administracyjnych i finansowania budownictwa publicznego.

Miarą „odwrócenia optimum” może być porównanie pierwotnych celów ruchu z jego rezultatami. Wtedy okaże się, że wcześni chrześcijanie ani nie pragnęli obalenia Imperium, ani też nie zamierzali zapraszać barbarzyńców by je nimi zastąpić. Mechanizm spowodował, że wydarzenia potoczyły się ku zaskoczeniu wszystkich i tak jak polska Solidarność w 1980 roku nie pragnęła wprowadzenia kapitalizmu w miejsce „rządów klasy robotniczej”, tak rzymscy chrześcijanie nie czekali na feudalizm. Więcej, nowa formacja społeczna właściwie w niczym nie rozwiązała pierwotnie podnoszonych problemów: średniowieczna Europa nie zaczęła być ani na jotę bardziej sprawiedliwa, stała się natomiast wielokrotnie biedniejsza. Tyle, że bez feudalizmu nie byłoby równie pozbawionego litości kapitalizmu, a bez tego ostatniego nie pojawiłoby się państwo dobrobytu. Jeśli więc *Regulę odwróconego optimum* cechuje zrazu przewrotna i nawet niszczycielska zmiana celów, to w stosunku do wielkich przemian cywilizacyjnych okazuje się w ostatecznym rozrachunku pożyteczna.